Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 10-IV-25 * A *

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 10 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 83

Koniec świata 24 czerwca o g. 5 popoł!

Kometa Orkisza w szalonym pędzie zbliża się do ziemi!

Możliwość zderzenia z ziemią.— Zmiana kierunku biegu może uratować nasz glob!

Oficjalna polska agencja telegraficzna donosi z Krakowa.

Według obliczeń obserwatorjum krakowskiego, nowoodkryta kometa Orkisza znajduje się obecnie w odległości 230 miljonów klm. od ziemi, a 150 milj. klm do słońca.

KOMETA ZBLIŻA SIĘ ZARÓWNO KU ZIEMI, JAK I KU SŁOŃCU Z SZYBKOŚCIĄ 3 MILJON. KLM. DZIENNIE

wskutek czego blask jej się zwiększa. Wydaje się on jednak słabszy z powodu jaśniejszego obecnie tła nieba.

P. Orkisz przybył do Krakowa i obserwuje kometę w tutejszem obserwatorjum.

PRZEZ WIELKĄ LUNETĘ AMERYKAŃSKĄ.

przyczem stwierdził on, że daje ona tu słabszy obraz, niż w stacji na Łysinie, mimo, że używana tam jest mniejsza, bo tylko 5-calowa luneta.

Jest to następstwem czystszego górskiego powietrza i ciemniejszego tła nieba. Za dwa tygodnie obraz komety wystąpi wyraźnie na skutek pociemnienia tła nieba, gdy światło księżyca nie będzie już utrudniało obserwacji.

* * *

Zbliżając się codziennie o 3 miljony klm. do ziemi — Kometa Orkisza może odbyć dzielącą ją w tej chwili od kuli ziemskiej przestrzeń 230 miljonów klm.

W PRZECIĄGU 75 DNI I 16 GODZIN.

Gdyby kometa Orkisza nie zmieniła kierunku ani szybkości swego biegu — zderzenie jej z kulą ziemską nastąpiłoby za niespełna 11 tygodni, a mianowicie

24 CZERWCA B. R. O GODZ. 5-TEJ POPOŁUDNIU.



— Nieszczęście! Złodziej! Ratujcie! Zawołaj policję!
— Nie mogę, kochanie! Mysz siedzi pod łóżkiem.

Świąteczny numer „Republiki".

Jutro, tj. w sobotę, dn. 11 kwietnia ukaże się wielki świąteczny numer „Republiki", zawierający prócz zwykłego tekstu na 16 kolumnach, również i dodatek ilustrowany „Panorama", oraz specjalny „Dodatek Wielkanocny". Objętość łączna jutrzejszego numeru wraz z dodatkami przekroczy 30 stron druku. Na treść numeru złożą się liczne artykuły polityczne, społeczne, literackie i handlowe, korespondencje zagraniczne, najnowsze radjodepesze oraz wiadomości lokalne. Po zatym numer ten będzie zawierał kilkadziesiąt ilustracji footgraficznych i rysunkowych, wykonanych pierwszorzędną techniką graficzną. M. in. bogaty dział ilustracji światowych, a co najważniejesza dla naszych Czytelniczek—najnowsze modele mód paryskich, wiedeńskich i amerykańskich. Dla amatorów naszego działu rozrywek przygotowaliśmy miłą niespodziankę, a mianowicie jutrzejszy numer „Panoramy" zawierać będzie zagadkę krzyżykową, typu t. zw. „puzzles", które w Ameryce cieszą się niebywałem powodzeniem, a obecnie stały się modne w całej Europie. Zagadka krzyżykowa pojawi się po raz pierwszy w Łodzi w dniu jutrzejszym.

Jutro również ogłoszony będzie wynik rozlosowania premji „Republiki" w postaci angielskiego cennego roweru.

Watykan nie doszedł jeszcze do porozumienia z rządem francuskim.

Rzym, 9 kwietnia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Watykan zaprzecza oficjalnie, jakoby doszedł już do porozumienia z rządem francuskim w sprawie zniesienia ambasady. Koła watykańskie oczekują w dalszym ciągu konkretnych propozycji od rządu francuskiego, któreby umożliwiły Watykanowi nawiązanie dobrych stosunków z Francją. R.

Łodzianin wygrał 20,000 złotych.

Główna wygrana loterji padła w Łodzi.

Jak dowiaduje się „Express" główna wygrana loterji państwowej I klasy padła na Łódź w kolekturze p. S. Weinberga, ul. Piotrkowska 58. Wynosi ona 20.000 złotych. Szczęśliwym posiadaczem całego losu nr. 4207 jest jeden z członków urzędu prokuratorskiego w Łodzi.

Zaznaczyć należy, iż kolektura p. Weinberga cieszy się specjalnymi względami losu, gdyż już przed dwoma laty padła tam główna wygrana 75 miljonów a los znajdował się również w rękach wyższego urzędnika państwowego.

Zczerniały trup w wannie.

Tajemniczy zgon urzędnika-nędzarza.

Z Warszawy donoszą nam:

W zakładzie kąpielowym przy ulicy Nowy Świat 24, posługaczka zauważyła że pewien gość zbyt długo się kąpie. Zastukała do drzwi — nikt nie odpowiedział.

Na alarm przybiegł zarządzający i dobranym kluczem otworzył łazienkę.

W wannie leżał zczerniały trup nagiego mężczyzny.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził śmierć z niewiadomej przyczyny.

W kieszeniach zmarłego znaleziono dokumenty na imię Ludwika Morawskiego, wydane w czasie okupacji niemieckiej.

Z dochodzenia, przeprowadzonego przez policję wynika, że zmarły był zredukowanym urzędnikiem państwowym i pozostawał od dłuższego czasu bez pracy.

Ostatnio, nie mając stałego mieszkania, często nocował w przytułku przy ulicy Dzikiej.

Zwłoki przewieziono do prosektorjum.

Olbrzymia katastrofa na morzu Czarnem.

Donoszą z Warny, że na morzu Czarnem niedaleko wybrzeży rumuńskich zatonął statek pasażerski „Aurora", o pojemności 3000 ton.

Sygnały, wzywające pomocy, podawane przez tonący okręt nie odniosły skutku. Spóźniona pomoc nie zdołała uratować ani jednego pasażera. Cały ładunek okrętu również poszedł na dno.

Dotychczas nie udało się stwierdzić przyczyny katastrofy, jak również ustalić liczby offar.

Przypuszczają, że wraz z „Aurorą" zginęło kilkuset pasażerów.

Giełda nieczynna.

Z powodu świąt — giełda będzie nieczynna od dnia dzisiejszego do wtorku.

Prawica polska czeka na upadek rządu Herriota.

Charakterystyczny głos „Neue Freie Presse".

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Wiedeń, 9 kwietnia.

„Neue Freie Presse" omawia dziś sytuację rządu Herriota i dodaje przytem charakterystyczny głos o obecnym stanowisku prawicy polskiej wobec rządu Herriota.

Pismo to pisze: Wejście Milleranda do senatu oraz zmiana na stanowisku ministra skarbu wywołało wielką radość w polskiej prasie prawicowej, która jest obecnie pełna nadziei, iż zbliża się upadek rządu Herriota. W. S.







Niedziela palmowa w różnych krajach: 1) chłopcy wiejscy na Pomorzu obchodzą domy z długiemi kijami, na których nasadzone są pęki bazi, śpiewając pieśni ludowe; 2) w Tyrolu dzieci idą z wiankami bazi do kościoła; 3) sprzedawca uliczny bazi w Wiedniu.

Czy Francja nawiąże stosunki z sowietami?

—:o:—

Co o tem pisze pół-urzędowy organ francuski.

Wobec zapowiedzi przyjazdu do Paryża ekspertów sowieckich, którzy mają się zająć sprawą opracowania form istotnego współżycia między Francją a Rosją „Le Temps" 6 kwietnia w artykule wstępnym rozważa samą zasadę tych stosunków.

Pismo stwierdza, wprawdzie, że nie może być dla nikogo obojętną sprawa handlu ze 130 miljonowem państwem, ale jednocześnie dodaje, że dotychczas ani anglicy, ani włosi, ani nawet niemcy nie są z handlowych stosunków z sowietami zadowoleni. Zresztą zdolność eksportowa Rosji jest minimalna, może nawet nie są one w stanie nic wywieść, zwłaszcza jeżeli chodzi o zboże; Rosji grozi przecie głód.

Chaos w stosunkach politycznych sowietów również nie zachęca do tego, by mieć do nich zaufanie. Nie należy jednak poważnie zapatrywać się na pogłoski, jakoby sowiety gotowały się do wojny z Polską, czy Rumunją. „Le Temps" zaznacza, że wojna taka byłaby dla sowietów samobójstwem. Gdyby bowiem skończyła się zwycięsko, ustrój sowiecki musiałby runąć pod naciskiem zwycięskiego wodza; jeżeliby zaś wojna skończyła się klęską Rosji, sowiety zniklyby, wyparte z dołu, przez szerokie masy.

Zresztą sowiety wtedy tylko skłonne byłyby prowadzić wojnę, gdyby miała ona wzmocnić rewolucję bolszewicką w którymś z krajów, gdzie propaganda III międzynarodówki specjalnie jest silna. Istotnie, prasa socjalistyczna donosi, że pod wpływem Litwinowa sowiety stały się bardziej rewolucyjne, niż kiedykolwiek, i prowadzą wytężoną akcję bolszewicką zagranicą, szczególnie w koloniach.

Z tego wszystkiego „Le Temps" wyprowadza wniosek, że niema warunków dla normalnych stosunków z rządem sowieckim i że dopóki nie wyzwoli się on z pod wpływu trzeciej międzynarodówki rządy wielkich demokracji europejskich nie będą mogły darzyć go zaufaniem.

Paradoks jedzie na paradoksie i pogania paradoksem:

Jules Verne nie wychylał nosa poza Francję, raz w życiu brał udział w polowaniu na zające i raz w życiu przestrzelił... kapelusz śpiącego żandarma

Jules Verne, wielki fantastyczny powieściopisarz, cieszył się zawsze sławą wielkiego podróżnika.

Nic dziwnego, przecież podróżował w swych powieściach nieraz naokoło świata, opisywał dokładnie najdziwniejsze przygody po morzach i lądach najbardziej egzotycznych, co więcej nie ograniczało się do tej małej łupiny planetarnej, którą nazywamy ziemią, ale podróżował het! na księżyc itd.

Tymczasem w rzeczywistości Jules Verne mało co wychylał nosa poza Francję, rzadko wogóle wyruszał ze swego miejsca zamieszkania w Amiens do Paryża choćby, niezbyt przecież odległego.

Pewnego razu odwiedził w Paryżu swego przyjaciela ministra spraw zagranicznych. Kiedy służący przeczytał bilet wizytowy, podał pisarzowi czemprędzej krzesło ze słowami: „Niech pan siada, panie Verne, po tak wielu i dalekich podróżach jest pan z pewnością mocno zmęczony".

Nim Verne wkroczył na drogę działalności literackiej był urzędnikiem bankowym. Zawód ten jednak nie odpowiadał mu w zupełności, przedewszystkiem dlatego, że nie mógł tą drogą dojść rychło do majątku.

Wobec tego oświadczył pewnego razu swym przyjaciołom z giełdy: „Dzieci, sądzę, że niedługo opuszczę was. Mam wielką myśl. Rozpocząłem tworzyć wielką powieść, ujętą w zupełnie nową formę. O ile rzecz się uda, otworzy się dla mnie coś w rodzaju żyły złota. Wtedy pisać będę tylko tego rodzaju romanse, wy zaś musicie mi za nie drogo zapłacić. Jestem pewny, że zarobię dużo, dużo pieniędzy".

Wobec powątpiewań przyjaciół odpowiedział krótko: „Śmiejcie się, pamiętajcie jednak, że kto się śmieje na końcu ten śmieje się najlepiej". W krótkim czasie znalazł też istotnie nakładcę na swój pierwszy fantastyczny romans podróżniczy, który za jednym zamachem stał się dla niego kopalnią złota. Powieść ta nosiła tytuł: **„Pięć tygodni w balonie"**.

Bohaterami jego powieści są stale odważni podróżnicy, zuchwali badacze i tędzy myśliwi.

Jules Verne był ich przeciwieństwem zupełnem. Raz tylko w życiu wziął udział w polowaniu prawdziwem, a była to niewinna nagonka na... zające, nie na słonie, czy nosoróżce, lwy, czy tygrysy, których tyle zastrzelił w swoich powieściach. Jules Verne nie znajdował upodobania w polowaniu i tylko z odrazą brał strzelbę do ręki. **W życiu swem nie zastrzelił ani jednego zająca, raz tylko przestrzelił kapelusz śpiącego żandarma przez pomyłkę oczywiście.**

Verne należał do najbardziej ulubionych poczytnych pisarzy swego czasu. Najdumniejszy był jednak z tytułu: pisarz dla młodzieży. Najwyżej cenił uznanie młodzieży, chociaż miał odznaczeń bardzo wiele i wysokich. Przed samą śmiercią otrzymał laskę ze złotą rączką od ligi chłopców w Londynie i odznaczenie to uczyniło go nad wszelki wyraz szczęśliwym. Laska zaopatrzona była w liczne napisy, wcięte w drzewo i napis: „Szczęśliwi jesteśmy, że możemy panu przesłać tę laskę z napisem, wyrażającym podziw i uszanowanie tysięcy studentów angielskich dla pana. Nie posiadamy z natury rzeczy zbyt wiele pieniędzy w kieszeni, jednak dar nasz więcej jest wart, niż pieniądze wyłożone nań. Jesteśmy przekonani, że pan oceni fakt, iż laska ta to wynik dużej akcji zbiorkowej."

Miłością i kobietami nie zajmował się Jules Verne wiele, w przeciwieństwie do swych kolegów po fachu we Francji. Nigdy nie opanowała go namiętność, co zresztą znajduje wyraz w jego powieściach i sztukach dramatycznych, gdzie kobiety malowane są bardzo powierzchownie i nieskomplikowanie. W 25-tym roku życia ożenił się z młodą wdową, która miała dwóch chłopców. **Verne był wiernym i solidnym małżonkiem i prowadził życie szczęśliwe i spokojne.** W czwartym roku małżeństwa urodził mu się syn

Niesłychane brednie amerykańskie o Polsce

W Ameryce wyszedł z druku słownik encyklopedyczny Webstera (Webster's Collegiate Dictionary, N. York), w którym pomiędzy innymi są wiadomości o Polsce jak np. „Polska, dawniej królestwo w Europie centralnej, między Bałtykiem a grzbietami Karpat, 282 tys. mil. kwadratowych. Obecnie (w 1924 roku) w Prusach, Austrji i Rosji, Generał-gubernatorstwo, 10 gubernatorstw Rosji zachodniej 49.048 mil. kwadr. 12.467.000 mieszkańców. Stolica Warszawa.

W Warszawie, gubernatorstwo polskie w Rosji, 2.548.000 mieszkańców. Jego stolica Warszawa — miasto ufortyfikowane nad Wisłą 8,556.000 mieszkańców. Kraków miasto nad Wisłą w Galicji zachodniej, Austrja 159.000. Lwów miasto, stolica Galicji Austrji, 206, tys. mieszkańców.

To już jest wszystko o Polsce dzisiejszej. Amerykanie kupują Webstera i biorą na serjo wiadomości w nim zawarte.

Rehabilitacja pośmiertna dwóch oficerów francuskich

Przez szereg lat prawo było bezsilne.

Dnia 16 czerwca 1916 r. koło fortu Douaumont pod Verdun zostało rozstrzelanych „bez sądu" dwóch poruczników 347 pułku piechoty, Harduin i Millaut. Oskarżeni byli o zdradę. Koło Verdun toczyły się zażarte walki i Douaumont był pod nieustannym ogniem nieprzyjaciela; obydwaj oficerowie ponieśli śmierć bez sądu na rozkaz dowódcy fortu.

Okazało się później, iż oskarżenie ich o zbrodnię zdrady było wynikiem prostego nieporozumienia. Po skończeniu wojny ówczesny francuski minister wojny przyznał rodzinie Hardouina 100 000 fr., a rodzinie Millauta 50.000 fr. odszkodowania W myśl jednak obowiązującej procedury nie można ich było rehabilitować właśnie dlatego, że zostali rozstrzelani „doraźnie" bez żadnego wyroku sądowego, a rehabilitacja polega na unieważnieniu poprzedniego wyroku Dopiero w zeszłym roku wyszło we Francji prawo zmieniające dotychczasową procedurę, wskutek czego Liga Praw Człowieka wniosła obecnie o oficjalną rehabilitację ofiar nieszczęsnej pomyłki.

Nasze dzieci.



Matka (pyta 4-letnią Helę) — Do czego mamy oczy?
— Do patrzenia.
— A nos?
— Do wąchania.
— A uszy?
— Do telefonu...

Cicho wszędzie, głucho wszędzie
zwłaszcza w sklepach łódzkich.

W dniu wczorajszym pomimo przedłużenia godzin handlu, sklepy świeciły pustkami, to też kupcy nie wypuszczali klijentów, godząc się na obniżenie cen.

Właściciele sklepów mają jeszcze nadzieję, iż w ostatnich dniach nastąpi pewne ożywienie, jednakże nadzieje te mogą się okazać zwodnicze.

Jedynie w sklepach towarów żywnościowych i kolonjalnych panował jako taki ruch, również względnie wysokie targi miały sklepy odzieży, natomiast w składach galanterji była zupełna cisza.

Straszna tragedja łodzianina — kaleki.
Postradał nogi przy wypadku
i trzy lata pełzał u stóp dygnitarzy
daremnie błagając o protezy.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj do wrót domu związku kolejarzy zjednoczenia zawodowego polskiego zapukał jakiś człowiek niosący na plecach drugiego człowieka — straszliwego kalekę bez nóg.

Przywiozłem wam z Łodzi brata mego — inwalidę kolejowego, pociąg mu obciął nogi trzy lata temu i brat mój do dziś dnia kadłubem suwa się po podłodze, daremnie oczekując na protezy.

Wśród pracowników biura powstała konsternacja. Nieszczęśliwego inwalidę posadzono na krześle.

Z oczu jego płynęły gorzkie łzy.

Oto jego straszna tragedja.

Nazywa się Alfred Czernik, dziś ma lat trzydzieści. W roku 1922, pełniąc służbę spinacza kolejowego w Łodzi

wpadł pod pociąg.

Koła obcięły mu nogi.

Zmasakrowanego, szalejącego z bólu przeniesiono do szpitala kolejowego.

Kuracja trwała rok. Czernik wyszedł z kliniki, czołgając się po ziemi, z papierkiem ministerjalnym w ręku, głoszącym przyznanie mu

60 złotych miesięcznie

emerytury!

W domu czekała nań żona, dziecko i matka staruszka — wszyscy osłabli i wycieńczeni z głodu.

— Pracować, pracować — wołał w bezsilnej rozpaczy nieszczęsny inwalida kolejowy. Lecz cóż mógł począć bez najprymitywniejszych choćby protez. Ruszyć się niepodobna.

Po bezowocnem kołataniu do władz kolejowych nieszczęśliwy prosił o zawiezienie go do Warszawy.

— Może związki kolegów mi pomogą — może dobrzy ludzie złożą się na szczudła.

Kwiatek św. Biurokracego na tytoniowej niwie.
Łódzka fabryka tytoniowa ma ustąpić miejsca monopolowi spirytusowemu.

Przed kilku laty zorganizowano w Łodzi państwową fabrykę tytoniową, która się mieści w budynku b. monopolu spirytusowego.

Obecnie dzięki staraniom dyrekcji tej fabryki stanęła ona na wysokim poziomie technicznym, a po uruchomieniu nowych zmontowanych już maszyn będzie ona mogła produkować dziennie półtora miljona papierosów.

Lecz oto nie wiadomo dlaczego dyrekcja monopolu tytoniowego wydała zarządzenie, by fabrykę tę przenieść do nowego gmachu, gdyż dotychczasowy ma być przeznaczony dla monopolu spirytusowego.

Czyż nie byłoby znacznie prostsze, by monopol spirytusowy wprowadzić do nowego gmachu i nie burzyć fabryki tytoniowej, zwłaszcza, że po monopolu spirytusowym nie zostało nic, prócz kilkudziesięciu starych skrzyń w piwnicach.

Obawiać się należy, iż decyzja o przeniesieniu fabryki tej jest nowym kwiatkiem św. Biurokracego, który jest patronem dyrekcji monopolu tytoniowego, to też rewizja tej decyzji jest koniecznością.

—a—

Król żelaza przybył do rodzinnego grodu
Tłumy publiczności witały go owacyjnie na ulicy.

W dniu wczorajszym przybył do Łodzi wraz z żoną i dzieckiem, król żelaza, Breitbart.

Na ulicach urządzono Breitbartowi szumne owacje, a gdy wszedł do jednej z restauracji przy ulicy Piotrkowskiej, lokal zapełnił się w mgnieniu oka tłumami, żądnemi ujrzenia króla siłaczy.

Breitbart zostaje w Łodzi przez kilka dni, poczem wyjeżdża znów zagranicę.

Kto jest dziki?

Łodzianie mogliby się uczyć grzeczności i dobrych manier u papuasów i zulusów.

Istnieje pewna gra dziecinna, której chętnie się oddają młodzi chłopcy; „Kto jest dziki?" — oto jej nazwa.

W ogrodzie urządza się dwa wrogie obozy. W jednym z nich znajdują się chłopcy ubrani po europejsku, w wąskich spodenkach i ciasnych marynareczkach, jak to u nas zwykle ubiera się dzieci. W obozie przeciwnym chłopcy przybrani są obszerne koszule lub w szerokie płaszcze, twarze mają posmarowane na czarny lub czerwony kolor, na którym widnieją niebieskie rysunki — niby to tatuowani. Do czapek i włosów mają wpięte gęsie pióra, na wzór indjan lub polinezyjczyków.

Kto jest dziki? Bawią się w piłkę. Kto gorzej łapie piłkę, ten jest „dziki". Ścigają się. Kto wolniej biega ten nazywa się „dzikim".

Wreszcie najtrudniejsza próba. Obydwa obozy bez kłótni mają rozdzielić pomiędzy sobą większą ilość fantów i jednocześnie mają jaknajdłużej zachować milczenie. Kto prędzej zacznie się kłócić lub kto pierwszy zakłóci ogólną ciszę — ten zostaje uznany za człowieka dzikiego.

Ale bardzo często się zdarza, że biali europejczycy uznani zostają za dzikich a czerwonoskórzy i tatuowani papuasi, których właściwa rola jest być dzikimi, okazują się zwycięzcami w grze, nie wykazując najmniejszej „dzikości".

Niedalej jak wczoraj szedłem ulicą Piotrkowską w stronę Górnego Rynku. Szedłem w towarzystwie pewnej damy, która przed paru dniami przyjechała z Paryża. Śliczna słoneczna pogoda, ciepło, niemal upał. Dozorcy polewają ulicę, aby zabezpieczyć przechodniów przed kurzem.

Jeden z nich, zamiast zatrzymać prąd wody lub skierować w inną stronę, systematycz. oblewa nogi i obuwia przechodniów. Przechodził pewien starzec — ta sama historja. Ale tym razem nie skończyło się to tak dobrze. Staruszek dotknięty do żywego i oburzony w pierwszym gniewie podniósł na dozorcę laskę. Uderzył go w plecy bardzo słabo, raczej symbolicznie, aby pokazać dozorcy że nie wolno polewać wodą przechodniów.

Ale winowajca bynajmniej nie uważał za stosowne przyjąć w skrusze pedagogiczny gest. Przeciwnie. Wydał z siebie dziki ryk, rzucił się na starca, wyrwał mu z ręki laskę i zaczął nią okładać właściciela. Tym razem uderzenia były bardzo silne i wcale nie symbolicznie. Skończyło się na tem, że omdlały prawie starzec wyrwał się z opresji i schował się do jakiejś bramy. **Nikt nie stanął w obronie starca.** Pewien robotnik próbował przekonać stróża, że nie ma on racji, ale pchnięty potężną dłonią stoczył się do rynsztoka.

Ja i moja dama przypatrywaliśmy się z daleka tej scenie; oboje popadliśmy w osłupienie.

Kto jest dziki?

Wczoraj byłem znów z tą samą damą w jednym z łódzkich dancingów. Dzikie wrzaski pijanych rozlegały się po całej sali. Jeden z nich w impertynencki sposób kłaniał się nieznanym mu paniom, zapraszał je do tańca, a gdy odmawiały, **obrzucał je stekiem najobrzydliwszych przezwisk.**

Dyrektor lokalu interwenjował, uspakajał. Nic nie pomagało. Pijak groził awanturą i skandalem. Wreszcie wywrócił krzesło i zwalił się pod stół. Ale nie przestawał odgrażać się obecnym. Zapanował nastrój wysoce podniecony. Zdenerwowanie udzieliło się wszystkim. A pijacy z innych stolików ryczeli jak szaleni...

Kto jest dziki?

Afryka. W Afryce byłem nieraz, byłem również w innych częściach świata. Żyłem dosyć długo pośród dzikich plemion, jak zalusi, papuasi, malajczycy; śród narodów, które w podręczniku geografji i w książkach podróżników uznane są za „dzikie".

Kto jest dziki?

Pewnego dnia w Jawie szedłem drogą leśną, oblaną gorącym płomieniem słońca. Na spotkanie mi szedł w odległości pół kilometra jawański wieśniak, czarnolicy malajczyk w szerokim kapeluszu jeszcze większym od niego. Słońce prażyło z niebywałą siłą. Było mi bardzo gorąco. Głowę miałem tak spoconą, iż postanowiłem zdjąć kapelusz i nieść go w ręku. Ale cóż widzę? Oto malajczyk, idący mi na spotkanie w tej samej chwili również zerwał z głowy kapelusz i tak szedł dalej. Myślałem, że to przypadek, lub dziwny zbieg okoliczności. Myliłem się jednak. Gdyśmy się zrównali, malajczyk grzecznie mi się ukłonił, pozdrowił mnie tamtejszym zwyczajem i z powrotem włożył na głowę kapelusz.

Wspominam do dzisiejszego dnia ten upalny dzień; błogosławię w brudnej i zakopconej Łodzi podzwrotnikowy wzór błogosławię wszystkie narody, które lubią słońce, kwiaty i uprzejmość. A patrząc na obrzydliwe twarze tutejszych zwierząt w ludzkiej postaci, chciałem krzyknąć wielkim głosem, to co mówię obecnie ledwie dosłyszalnym szeptem:

Kto jest dziki? **Yongg.**



„Zdrowa dusza w zdrowem cielątku".

Amerykanie, przodujący pod względem rozwoju techniki, wymyślili obecnie nowy sposób zachowania piękności wśród kobiet.

Lady Harriman, jedna z najbardziej znanych piękności w nowojorskich kołach towarzyskich twierdzi, że „kobieta która prowadziła normalne życie, nie powinna się czuć starą, mając lat pięćdziesiąt".

Na czem polega sekret zachowania piękności w późnym wieku?

Lady Harriman na powyższe pytanie daje następującą odpowiedź:

— Wstawać o godzinie siódmej rano dobierać odpowiednie potrawy bez jakiejkolwiek przymusowej djety, codzień zrana kąpać się i przed kąpielą przerobić kilka ćwiczeń fizycznych.

To wszystko.

A jakie są skutki?... Proszę posłuchać:

Pierwsza tancerka moskiewskiej opery p. Gelzer oświadcza.

— Mając lat 50, zaczęłam dopiero na prawdę żyć...

Tak samo mówi popularna śpiewaczka paryska, Mistinquette.

Pani Gelzer ma obecnie 75 lat i wciąż jeszcze jest pierwszą tancerką moskiewskiej opery.

Wygląda ona jak czarująca conajwyżej 20-letnia kobieta, posiada piękne, dobrze wypielęgnowane rączki i wielkie czarne oczy.

Tak piszą pisma amerykańskie.

Czy łodzianki zechcą skorzystać z tych wskazówek, nie wiem, ale w każdym razie uważam za swój obowiązek dziennikarski uprzedzić ich przed ewentualnościami, na wypadek gdyby się ze starzały i zbrzydły.

Zresztą czy warto marnować sobie życie z powodu nieprzestrzegania kilku drobnych przepisów? Przecież to głupstwo!... Prawda?

Rozpocznijmy więc nową epokę pod hasłem: „Zdrowa dusza w zdrowem cielątku"! **Bolski.**



Wczoraj palto — dzisiaj buty.

Wyobrażam sobie jaki harmider będzie panował w sądach po świętach...

Obrady będą się toczyć prawdopodobnie przez cały dzień i noc bez przerwy. Wszyscy adwokaci dorobią się majątków i liczba studentów prawa na wszystkich uniwersytetach wzrośnie o 50 procent.

Pomyślcie bowiem ile kradzieży popełniono w okresie przedświątecznym! We wszystkich sklepach panuje tłok i ścisk nieopisany, właściciel nie może się przecisnąć do drzwi by skontrolować co kto kupuje i czy wszyscy płacą należność w kasie.

Na rynku ludzie stoją na głowach, jak mówią wszystkie Kasie i Marysie.

Oczywiście, że w takim tłoku nikt nie wie, gdzie jest jego kieszeń, a gdzie kieszeń sąsiada i jak zwykle w takich wypadkach człowiek traci pamięć, zabierając towar bez uiszczenia należności

Zaraz w pierwszym tygodniu po świętach furami będą zwozili podania do sądu, wszystkie sale będą natłoczone — na samą myśl o tem ciarki przebiegają mi po plecach!...

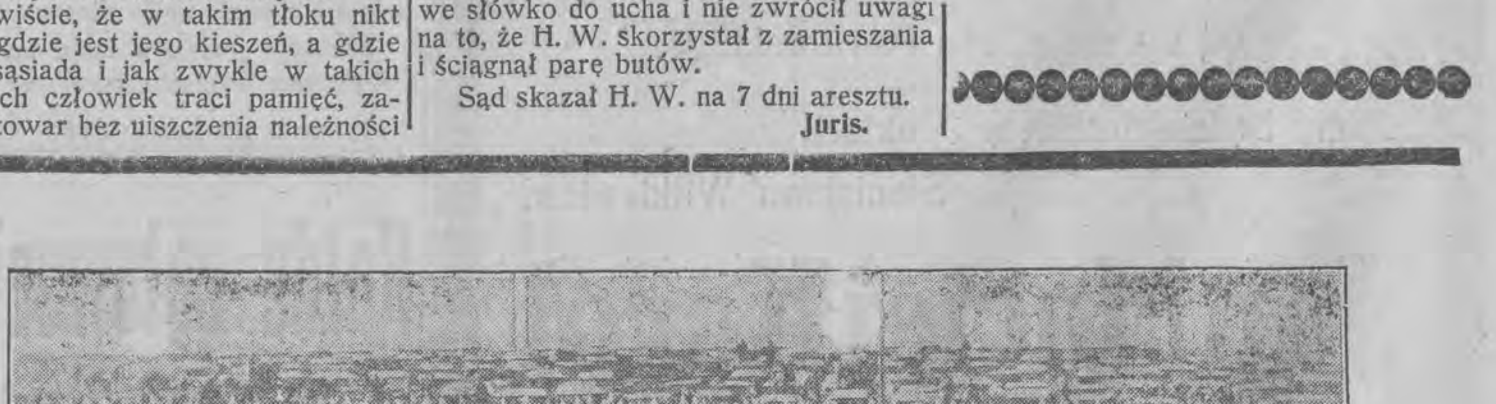
Ale co tam gadać o tem, co będzie po świętach, skoro teraz nawet ludzie kradną i zapominają płacić należności za kupione rzeczy.

Naprzykład taki H. W.?

Wszedł do sklepu z kilku kolegami każdy z nich przymierzał buty, każdy wrzeszczał w niebogłosy, zrobił się ruch w interesie, właściciel biegł od jednego kupującego do drugiego, każdemu chciał dogodzić, każdemu szepnął łaska we słówko do ucha i nie zwrócił uwagi na to, że H. W. skorzystał z zamieszania i ściągnął parę butów.

Sąd skazał H. W. na 7 dni aresztu.

Juris.



Zaprzysiężenie nowych członków Ku-Klux-Klanu odbywa się w sposób mistyczny, przyczym wszyscy członkowie są w białych płaszczach i kapturach.

Sobowtór w pracowni budowniczego.

Jeszcze jedna tajemnica okultyzmu.

Znany w Monachjum inżynier architekt d. K. Schulte pracował nad zamówionym planem gmachu teatralnego.

Praca była zawiła a dotyczyła wykreślenia planu sklepienia kopulastego nad środkową częścią gmachu. Wyliczenia musiały być niezmiernie dokładne i ścisłe, inż Sch., który dnia tego czuł się bardzo zdenerwowanym w wyliczeniach natrafiał na trudności.

Wyczerpany odłożył pracę wyszedł z domu i udał się w odwiedziny do znajomych, gdzie zabawił do godz. 1 w nocy.

Dwie godziny spacerował jeszcze po mieście i o trzeciej powrócił do domu. Jakież było jego zdumienie gdy otwierając drzwi gabinetu ujrzał przy biurku jakiegoś mężczyznę, który z wielkiem zajęciem na pozostawionym razbrecie kreślił rozpoczętą pracę.

Oburzony, obudził ze snu gospodynię zapytując, jakiem prawem podczas jego nieobecności wprowadza nieznajomych. Staruszka nazwiskiem Walde stanęła we drzwiach swego pokoju, spojrzała w głąb pracowni i oniemiała. Zdziwienie i przerażenie obojga nie miało granic, gdy przyjrzawszy się dokładnie nieznajomemu poznali w nim sobowtóra inż. Sch.

Przez wielkie okno weneckie, do gabinetu wpadły pierwsze promienie wschodzącego słońca. W świetle budzącego się dnia architekt i gospodyni obserwowali nieproszonego gościa. Był dziwnie podobny do właściciela mieszkania i tak samo ubrany.

Siedział pochylony nad rajzbretem i na przybyłych nie zwracał uwagi. W miarę wzmacniania się światła dziennego kontury sobowtóra zaczęły się zacierać i w końcu zupełnie zniknęły.

Wówczas Sch. podszedł do biurka i ujrzał, iż plan wiązania kopuły został wykończony ze wszelkiemi szczegółami. Jedynie linje tuszowe wykonane przez zjawisko były nieco mocniejsze. Plan ten budowniczy Schulte złożył firmie budowlanej Wilke w Hannowerze.

Kobieta ma zawsze długi język: nawet wtedy gdy jest posłem i przemawia w parlamencie.

Jak lady Astor polemizowała z posłem Hayday.

W tych dniach, podczas rozpraw w angielskiej izbie posłów nad projektem prawa o adoptowaniu dzieci, doszło do ostrej wymiany zdań pomiędzy lady Astor a socjalistą Haydayem.

Posłanka z Plymouth oświadczyła właśnie, że kto przestudjował raport ko misji, wydelegowanej do zbadania sprawy adoptacji dzieci, ten nie może zgodzić się na projekt omawianego prawa, gdy do przemówienia jej wtrącił się socjalista Hayday, będący ojciem osiemnaściorga dzieci, zaznaczając, że ani jedna kobieta z ludu nie zasiadała w tej komisji.

Lady Astor odparła natychmiast:

— Nienawidzę tych insynuacji. Matka jest zawsze matką, bez względu na to do jakiej klasy społecznej należy.

— Doprawdy? — zawołał Hayday. — A ja słyszałem, że kobiety z pani środowiska spędzają czas na pieszczeniu piesków, pozostawiając bonom kłopoty wychowania dzieci!

— Gdybym — rzekła na to posłanka — opowiedziała izbie wszystko, co wiem o panu, to koledzy pańscy mieliby nad czem się zastanowić. Mogłabym opowiedzieć o osobach, które pan sobie upodobał, a rewelacje moje nie przyniosłyby zapewniam pana, zaszczytu ani panu, ani tej klasie, do której pan należy!

Hayday zaprotestował gwałtownie, zwracając się do Speakera (przewodniczący angielskiej izby posłów), ten zaś zwrócił uwagę posłance, że nie należy robić aluzji osobistych.

— Doskonale, doskonale! — zawołała posłanka. — W takim razie cofam, słowa, które powiedziałam.

Ci jednak, którzy znają ciętość lady Astor, zapewniają, że na tem zajście się nie skończy, choć zdaje się, że Hayday będzie na przyszłość ostrożniejszy.

Fałszywe pieniądze angielskie drukowane w Niemczech.

Anglja obecnie jest zasypana fałszywemi jedno funtowemi i 10-cio szylingowemi banknotami, drukowanemi w Niemczech i niczem nie różniącemi się prawie od autentycznych.

Służące w Anglji.

Zdaniem pani Ernestyny Mills, która wydała książkę p. t. „Zagadnienia służby domowej", zanim upłynie ćwierć wieku w Anglji zarówno będzie trudno dla przeciętnej rodziny posiadanie służącej, jak własnego kapelusza.



Statua bogini Romy, ustawiona obecnie na jednym z placów Rzymu

Bohaterski szofer wolał poświęcić własne życie

niż przejechać dwoje dzieci.

Pod Bambergiem w Bawarji zginął w sposób tragiczny szofer ciężarowego automobilu, Ferdynand Frisch.

Wiózł on ładunek mąki z młyna do magazynu. W pewnem miejscu gdy zjeżdżał z góry, zerwał się hamulec i automobil wiozący 50 centnarów ciężaru z szaloną szybkością począł zjeżdżać na dół.

Nieszczęście chciało, iż niemal u pod nóża góry bawiło się na drodze dwoje małych dzieci, nie zdających sobie sprawy z niebezpieczeństwa jakie im grozi.

Wstrzymać automobilu nie było można a wyminąć nie sposób, albowiem droga była dość wąska. Bohaterski szofer wolał jednak poświęcić własne życie niż przejechać dwoje niewinnych dzieci.

Nie namyślając się wiele skręcił kierownicą i zjechał z drogi w rów.

Rozpędzony automobil całą siłą ciężaru uderzył o naddrożną szkarpę i roztrzaskał się na kilkanaście części.

Szofer poniósł śmierć na miejscu. Padł chlubnie na posterunku jak na tonącym okręcie kapitan któremu nie wolno wprzód ratować swego życia, póki nie uratuje całej załogi.

JERZY RZĘCKI. 81



Kryminalny romans kinematograficzny.

Trudniej było Mańce uporać się z zazdrością Sigurda. Nie domyślał się on w zresztą w setnej części tego, jakiego rodzaju stosunek był między Mańką a Jankiem, lecz nawet to niewiele, co zdołał dostrzec, już go oburzało i złościło. Z nim też było trudniejsze zadanie, albowiem Mańka nie mogła wobec niego przemawiać takim tonem, jak wobec swych pod władnych. Tymczasem Sigurd oświadczył stanowczo, że jeżeli raz jeszcze zobaczy Janka w towarzystwie Mańki, to wyzwie go na boks.

— A proszę cię bardzo— rzekła Mańka— nie krępuj się, cóż mnie to może obchodzić... Tylko mi się zdaje, że on nie zna prawideł boksu...

— No, to poprostu go potłukę.

— Jak będziesz chciał...

Na okazję nie trzeba było długo czekać Pewnego wieczoru, gdy Janek odprowadzał Mańkę na obiad, spotkali Sigurda. Widząc znów Mańkę w towarzystwie Janka, Sigurd zapłonął gniewem i spełnił swe przyrzeczenie.

— Będę panu bardzo obowiązany — rzekł — gdy pan przyjmie moje wyzwanie na boks..

Zanim Janek zdążył zdać sobie sprawę z tego pytania, Mańka szepnęła mu: „przyjm koniecznie, ja to załatwię"..

— Jestem do pańskiej dyspozycji — rzekł wobec tego Janek.

Sigurd wyznaczył dzień, godzinę i miejsce spotkania, poczem szybko się oddalił.

— Co to znowu za historja? — zapytał Janek zdumiony i dodał — dla czegóż n. siałem koniecznie przyjąć to wezwanie, przedewszystkiem nie znam się na boksie, a po drugie — ty sobie zawsze wybierasz takich amantów, że choć nie je stem żadne chuchro, ale przecież nie mogę się z tym drabem mierzyć...

— Byłoby gorzej, jakbyś się nie zgodził — odparła Mańka — on by ci tu od razu na promenadzie poguchotał kości..

— A o cóż temu bydlakowi chodzi?

— Zazdrosny jest...

— Aha, więc jemu wolno być zazdrosnym, a mnie nie?

— A jakbyś zgadł...

Janek chciał się odciąć, ale w porę się zatrzymał i zapytał tylko pokornie:

— No, i co teraz będzie z tym boksem?

— Już ja coś wymyślę, niech cię o to głowa nie boli...

— Głowa mnie nie boli, ale się boję, żeby mnie wszystko inne nie bolało, jak się to Szwedzisko do mnie zabierze..

— Mówię ci że ja już coś na to wymyślę! Narazie trzeba jeszcze Szwedziukowi pofolgować, ale zobaczysz, Jasieńku, jaką my jeszcze z tego bubka forsę wyciągniemy, jak on jeszcze za to wszystko zapłaci, że aż ho!

— Tak, a potem to go weźmiesz do bandy i zrobisz „swym"

— A jak mi się będzie podobało, to zrobię...

— No, widzisz, a chcesz, żebym ja milczał..

— A chcę, bo twój krzyk i tak się na nic nie zda, tylko uszy boleć będą a ty sobie gardło zedrzesz...

— Więc to już pewne?...

— Będzie pewne, jeśli będziesz nadal tak tchórzył, jak teraz... No... nie bój się, nie bój się chłopaku, nie będzie tak źle... Mogę ci nawet ręczyć za to, że tak nie będzie, chyba, że...

— Że co? — zapytał zaniepokojony Janek.

— Chyba, że jednak — rzekła Mańka z filuternym uśmieszkiem.

— Ach, ty dręczycielko, dręczycielko O jakże ciebie w piekle djabli smażyć kiedyś będą...

— Nie zrobią mi większej krzywdy, jak ktoś kiedyś na ziemi...

(D. c. n.)

A. E. Weirauch.

Śnieg

Tłumaczył S. D. Ilustr. St. Dobrzyński.

Dokoła śnieg, tyle śniegu...

Cztery jaskrawe punkty suną po nietkniętym kobiercu, czworo ludzi, których wszystkie pragnienia i cierpienia usnęły na chwilę, którzy niczem innem nie są i być nie chcą, jak tylko mknącym z zawrotną szybkością punktem po lśniącej i rozsłonecznionej dali.

Nagle wzbił się tuman śniegu... ktoś upadł, ktoś inny przeskoczył przez niego.

Jeszcze raz zabrzmiał śmiech i wesołe nawoływania, ale gdy Joachim Rütger chciał się podnieść, jęknął, zaklął zcicha i zacisnął mocno zęby.

W tejże chwili Ellinor, w której dziecinnych oczach zamigotał lęk, nachyliła się nad nim i szepnęła:

— Na litość boską, Joachimie! Co ci się stało? Boli cię?

— Dziękuję, głupstwo — odparł, siląc się wbrew jego woli i wyrażając ból odmówiły mu posłuszeństwa, wykrzywiając sę wbrew jego woli i wyrażając ból.

— A czyś ty się potłukł, Deljo — zapytał Harry z troską.

Kordelja siedziała o kilka kroków dalej i strząsała kupy śniegu z czerwonej czapki wełnianej.

— Nic mi się nie stało — odpowiedziała zadowolona, — sądzę, — sądzę, że wyszłam cało.

Nagle świeża jej twarz przybladła.

— Ale co się stało z Rütgerem? Wygląda, jakgdyby nie mógł ruszyć nogą.

— Wielki Boże, — woła Ellinor z rozpaczą, — sądzisz, że złamałeś nogę? — Jej dźwięczny głosik załamał się z przerażenia.

Zapanowała chwila trwożnego milczenia.

— A możebyśmy go zanieśli — powiada Ellinor. Ale każda próba dźwignięcia sprawiała Joachimowi mękę.

— Głupstwo, głupstwo — jęczy Joachim, — zostawcie mnie, proszę was. Zmarznąć to jeszcze nie najgorsza śmierć.

Ellinor jęknęła jak mały piesek, którego zbito.

— Ktoś zostanie z panem — postanawia Harry — żeby panu nie dać zasnąć, a powtóre żeby nam podać znak.

— Zostaję przy tobie — rzekła Ellinor.

Kordelja podnosi się powoli i nagle klęka, blednie i chwyta się za nogę.

— Co się tobie stało? — woła zdenerwowany na dobre Harry.

— Ach, nic — zmusza się Kordelja do bladego uśmiechu — nadwyrężyłem sobie widocznie mięśnie... to mi się często zdarza... to mnie wcale nie boli...

Harry spojrzał na zegar i na słońce, wrżąc z wewnętrznego niepokoju.

— To już lepiej zostań tu — powiada. — Musimy się pośpieszyć, zanim słońce zajdzie i będzie zimno.

— Wrócimy zaraz — mówi, jakgdyby do siebie — możliwie najszybciej!...

— Nie zasypiaj! — woła Ellinor, odjeżdżając: — Deljo! proszę cię, nie daj mu zasnąć!

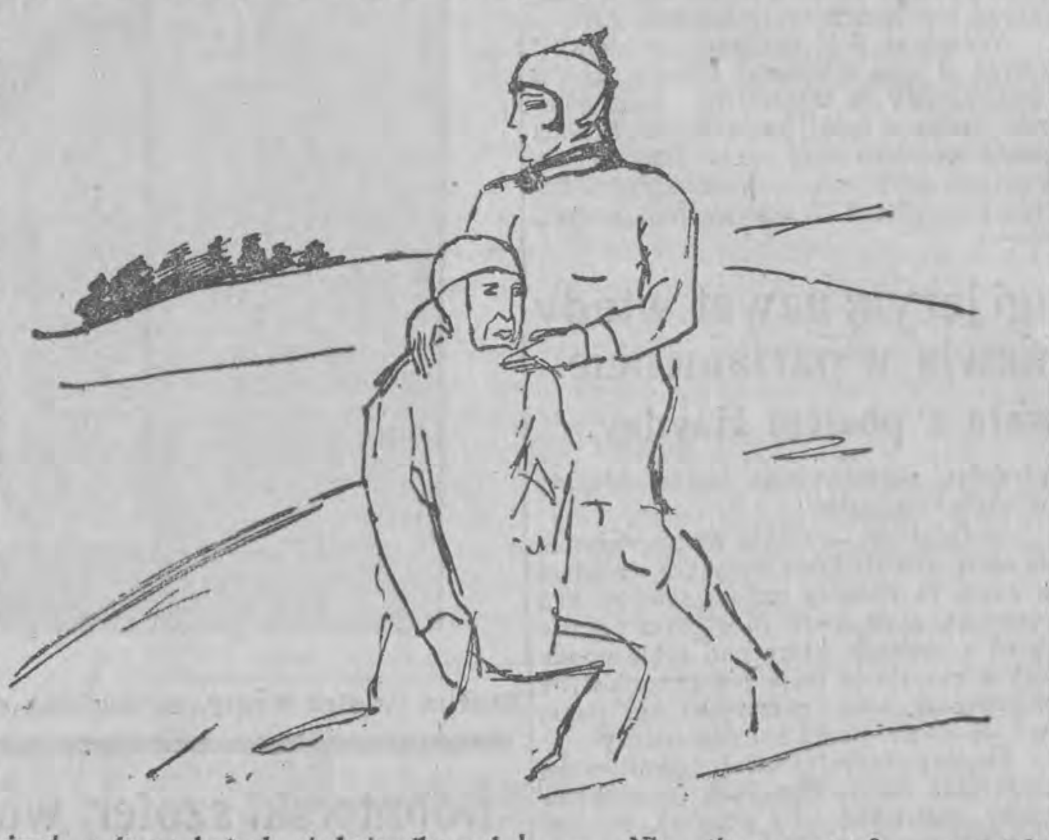
I pomknęli, jak wicher.

Kordelja wstała i osłaniając ręką oczy, patrzała w ślad odjeżdżających.

Ponieważ droga była nierówna, tedy Harry i Ellinor zapadali w ziemię i wynurzali się z powrotem, aż zupełnie zniknęli jej z oczu.

Wówczas Kordelja zapytała Joachima o stan nogi.

— Dziękuję — odparł sucho, a po chwili dodał z krótkim śmiechem: — Dziwna sytuacja, być z piękną kobietą na bezgranicznem pustkowiu, a jednocześnie skutym silniej, niż kajdanami...



I błękitne oczy jego zapłonęły. Kordelja uśmiechnęła się.

— Gdyby tylko pana nie bolało — rzekła.

— Gdybym nie miał bólów? — zapytał on z ciekawością, natarczywie.

— Wówczas byłaby to dla kobiety sytuacja najbardziej ponętna, jaką sobie tylko pomyśleć można. Niech pan pomyśli tylko, kiedy jest mężczyzna tak bezsilny wobec kobiety. Pan przykuty do ziemi, a ja w butach siedmiomilowych. W chwili, gdy mnie pan obrazi, ucieknę za siódmą rzekę i górę...

— Pani wie, że nie mam wcale zamiaru jej obrazić.

— Wiem... ale ja nie miałam na myśli pana i mnie... myślałam wogóle o kobiecie i mężczyźnie. Sądzi pan, że taka sytuacja nie ma wielkiego uroku dla próżnej kobiety W każdej chwili może grozić oddaleniem się... gdy zbliża się o krok jest to z jej strony akt wielkiej łaski.... Pan wie bardzo dobrze, że nie jestem lekkomyślna i jestem przekonana, że pan mnie nie obrazi. Ale wie pan, szkoda, że jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi...

— Sądzi pani? — Gorąca fala krwi zalała mu twarz.

Kordelja roześmiała się głośno.

— Ależ, panie Joachimie, to tylko teoretyczne brednie. I żeby panu dowieść tego, usiądę obok pana.

Strząsnęła z nóg śnieg i przykucnęła przy nim.

— Jeszcze panią noga boli? — zapytał po chwili głosem, jakim się mówi do chorego dziecka.

Parsknęła śmiechem, odrzucając wtył głowę.

— Wcale mnie nie bolała, — odparła, spoglądając w dal. — Skłamałam przedtem, zagrałam maleńką komedję.

— Jak to? — zawołał i ze zdziwienia prawie przestał oddychać.

— Postąpiłam tak, bo... — w gardle coś ją ściska tak, że zaledwie głos wydobyć może — ...bo chciałam zostać przy panu...

— Zostać przy mnie? — powtarza wolno, i oczy mu się rozszerzają, jak u dziecka, któremu pokazują płonącą choinkę.

— Tak, chciałam choć raz zachować pana wyłącznie dla siebie. Czy to takie nieprawdopodobne?

— Zdaje mi się, że mam gorączkę... panno Kordeljo, czy pani zdaje sobie sprawę z tego, co pani mi powiedziała?

— Prawdę... powiedziałam prawdę, której pan jeszcze nie znał, ale którą może przeczuwał...

Joachim chciał się podnieść, ale instynktownie złapał się za chorą nogę. Głosem ochrypłym wykrztusił:

— Panno Kordeljo, niech mi pani poda rękę...

Jego duża opalona ręka jest bardzo gorąca. Jej drobne paluszki są zupełnie zimne.

— Nie zimno panu? — zapytała drżąca z zimna Kordelja.

— Mnie jest gorąco, aż za gorąco. Nie czuje pani tego?

— Prawda, jeszcze długo potrwa, zanim oni wrócą?

— Jeszcze długo.

— Teraz już wiemy — zawołał, ściskając jej ręce, — wiemy to oboje i nie powinniśmy tego zapomnieć.

— Mój Boże... co to się teraz z nami stanie?

— Nic... nic — błaga drżąca Kordelja.

— Zachowujmy się tak, jakgdyby to była ostatnia godzina naszego życia... będę tak mówiła jakgdybym za godzinę miała umilknąć na wieki... Kto wie, może śnieg nas zasypie, ...albo zmarzniemy albo wilki nadejdą....

Joachim śmieje się:

— A może też żmije i hijeny...

— Jakie straszne rzeczy opowiadasz? Ale mów... mów, jakgdyby nie było żadnej przyszłości... mów, jakgdybyśmy za godzinę umrzeć mieli....

Kordelja wzdryga się i przyciska do niego.

Ukazał się blady księżyc. Powiał wiatr.

— Ty marzniesz — rzekł Joachim i chciał jej dać swój wełniany swetr. Lecz ona wzbrania się i tylko silniej przywarła się do niego.

— Ja pana zawsze kochałam, zawsze... od pierwszego dnia, gdy ujrzałam pana... Myślałam, że to nie może być: miłość z pierwszego spojrzenia... A pan już wówczas należał do Ellinor... nigdy nie myślałam walczyć o pana... ja nawet nie chciałam, żeby pan należał do mnie... tylko ujrzeć chciałam pana... Ale pan wtedy wyjechał... Oh, to było okropne!... Dopiero wtedy zrozumiałam, co się we mnie działo... była wielka pustka we mnie, wszystko było martwe i puste, bez światła i ciepła...

Przycisnął się do niej mocniej, twarz jego była tuż obok jej twarzy. Usta mu drżały.

— Niech mnie pani choć raz pocałuje... — prosił.

Cofnęła się od niego tak szybko, że nie zdążył jej zatrzymać.

— Jeśli mnie pani samego zostawi, to zmarznę — uśmiechnął się Joachim. — Doznaje uczucia, jakgdyby mnie pani zraniła i teraz krew moja spływa na śnieg.

Kordelja wróciła i przykucnęła obok niego.

— Pani wcale nie jest ani pustą, ani lekkomyślną — zapewniał ją. — Jest pani doprawdy, jakby zbłąkany anioł... wcielenie dobra i piękna... Zawsze spoglądałem na panią, jak na świętą..., zaledwie śmiałem na panią spojrzeć... a teraz... czy pani wie, jakie szalone szczęście pani mi przyniosła.

Ręce jego stały się znów gorące.

— Pani mi dalej opowie... wyjechałem i potem znów wróciłem...

— A wtedy jednego tylko pragnęłam... chciałam zdobyć odwagę, żeby panu wypowiedzieć, czem pan był dla mnie. Raz zachorowałam, była bardzo chora...

— Wiem — potrząsnął głową — byliśmy wszyscy bardzo przejęci chorobą pani.

— Wtedy napisałam do pana list i panu wszystko, wszystko powiedziałam... Ale gdy wyzdrowiałam, spaliłam list... I od tego czasu czekałam wciąż na sposobność.. na tę chwilę... Gdy w nocy nie mogłam zasnąć, wówczas układałam sobie bajeczki, jak małe dziecko...

Starałam się być w twym towarzystwie, abyś wyczuł, że myśli moje są wiecznie przy tobie...

— Zawsze wyczuwałem twoją obecność.. Nie wiedziałem, dlaczego byłem taki szczęśliwy. Ale to ty byłaś! Ty! Ty!

Serce jego uderza mocno. Przycisnął ją do siebie tak, że mu się wyrwać nie może. Ujął rękoma jej głowę i przyciągał do siebie. Już wargi jego dotknęły jej warg...

Wołania, głośne wołania napełniły powietrze.

Kordelja wskoczyła:

— Już przybyli!

***

Joachim siedzi w fotelu przy oknie białego, rozsłonecznionego pokoju. Nareszcie, po wielu dniach, po tygodniach został sam na sam z Kordelją.

Ona chce odejść, ale on woła: „Zostań!"

Stanęła przy nim milcząca, gotowa w każdej chwili do ucieczki.

— Dlaczego unikasz mnie, Kordeljo? — zapytał cicho.

— Przychodzisz tylko na minutę i to wtedy, gdy w pokoju pełno ludzi. Przez cały czas nie mogłem ci ani słowa powiedzieć. Czyś ty zapomniała, coś mi mówiła, a może tyś mnie okłamała?

Kordelja była blada i cicha.

— Zapomnieć... nie... — mówi powoli z trudem — ale... ja pana okłamałam... Pan byłby stracił nadzieję na ocalenie, zasnąłby pan, zmarzł... Postanowiłam utrzymać pana za wszelką cenę przy życiu...

— Mnie przy życiu?... dla Ellinor?... — zapytał zdumiony i z lekkim odcieniem goryczy.

Kordelja bała mu się spojrzeć w oczy.

Uśmiechnięta jest twarz była zupełnie biała i nieruchoma. Kiwnęła głową i rzekła: — Naturalnie dla Ellinor!

I uśmiechnięta wyszła z pokoju.



Smierć profesjonałom!

Sport francuski stara się wyeliminować z klubów ludzi traktujących sport, jako szczebel do dalszej karjery życiowej.

Kiedyż i nasze kluby rozpoczną podobną akcję.

Jak donoszą pisma zagraniczne, francuski związek piłki nożnej zdecydował się powziąć ważne decyzje co do określenia, kto jest prawdziwym amatorem w tej dziedzinie sportu. Takiego „czystego" sportowca nazwano amatorem kategorji „A" definjując, że: płaci on regularnie wyznaczone przez zarząd swego klubu składki, z własnej kieszeni pokrywa koszt kupna koniecznych przyborów sportowych i wogóle nie przyjmuje zwrotu żadnych wydatków poniesionych w związku z uprawianiem piłki nożnej.

Jeżeli śmiało spojrzymy w głąb naszych większych klubów sportowych, przekonamy się niestety, że takich amatorów kategorji „A" można policzyć na palcach. Postacie, te, tak popularne z przed lat kilku, przechodzą powoli do historji i kronik klubowych wraz z opowieściami o podróżach na mecze 3 klasą pociągiem osobowym, składaniem się drużyny na kupno piłki i t. p. „nierealnemi dziś fantazjami".

Iść z prądem jest zawsze o wiele łatwiej, niż się z nim borykać na każdym kroku. Popularności i „stanowiska" w sporcie dziś już nikt nie zapewni sobie stosowaniem owych surowych, w pojęciu większości kopiących, skaczących i biegających młodzieńców norm.

To też powoli owe towarzystwa sportowe, które w założeniu swemu miały być 1-szym etapem wychowania charakteru młodzieży i rozwinięcia jej pod względem fizycznym, zamieniają się w fabrykę mechaniczną rekordów i hodowlę „okazów", bynajmniej społeczeństwu zaszczytu nie przynoszących.

A wszak jest rzeczą całkiem pewną, iż przy odrobinie stanowczości i energji w akcji zarządu danego klubu, możnaby mu w ciągu lat kilku wychować prawdziwie przywiązanych członków, dla których zmiana barw klubowych nie jest kwestją ciasnych budżetów footbalowych, niewystawienia do składu drużyny, lub propozycji uregulowania zaległych składek!

Niestety, aby dojść do tego, trzeba istotnie przez czas jakiś zrezygnować z rozmaitych sukcesów sportowych, wątpliwej zresztą wartości, których właśnie pożąda fałszywa ambicja sterników tego i owego klubu.

Trudno wszak przypuścić, aby śród tysięcy sportowców nie znalazła się jeszcze garstka ludzi o takich poglądach. Trzeba więc tylko trafu, aby zeszli się oni razem.

**

Uwagi i obserwacje, które podajemy powyżej, wiążą się ściśle ze stosunkami, jakiemi przesiąknięte są kluby polskie. Sport rozwijający się u nas z żywiołową siłą i przerośnięty organizacyjnie jest **magnesem przyciągającym do siebie dziesiątki jednostek szukających w nim jedynie zaspokojenia swych osobistych dążeń, a istotnie ideowo z nim nie związanych niczem.**

Jednostki takie, wnosząc do sportu nieraz wielką ofiarność w pracy, zupełnym brakiem jakichkolwiek kwalifikacji czy to etycznych, czy fachowych, przyczyniają się do powiększenia powagi sytuacji.

Z jednej strony bowiem występują w klubach ludzie pracy, którzy resztkę wolnego czasu poświęcają dla sportu z zamiłowania do niego, z drugiej — osoby dysponujące swym czasem dowolnie, natomiast traktujące **zajęcie się sportem, jako szczebel do dalszej karjery życiowej.**

W tych warunkach walka jest naturalnie nierówna i pierwsi ustępują miejsca drugim, po krótszej lub dłuższej walce z przeciwieństwami losu sportowego przechodząc na „emeryturę", jako zasłużeni niegdyś dla tego i owego klubu działacze.

Czyż jest u nas inaczej!..

Przed walnem zgromadzeniem P. Z. L. A.

Po raz pierwszy zebranie to odbędzie się z udziałem delegatów Łodzi.

Dnia 25 b. m. o godz. 10 w lokalu PKIO odbędzie się doroczne walne zgromadzenie jednej z największych organizacji sportowych — Pol. związku lekkoatletycznego.

Na porządek obrad złożą się.

1) zatwierdzenie protokułu poprzedniego zebrania;
2) sprawozdanie zarządu i okmisji rewizyjnej;
3) odwołanie AZS-u w sprawie dyskwalifikacji;
4) wybór prezesa i przewodniczącego wydziału spraw sędziowskich;
5) wysokość opłat;
6) załatwienie protestów;
7) wnioski.

O ile walne zgromadzenie piłki nożnej było walką o siedzibę, o tyle osią tego zebrania będzie sprawa dyskwalifikacji AZS-u.

Poraz pierwszy w Wolnej Polsce zebranie to odbędzie się z udziałem prawomocnych delegatów Łodzi, ponieważ na wszystkich poprzednich zebraniach łódzka lekkaatletyka nie będąc zorganizowaną w O. Z. L. A. nie miała prawa głosu. To też o ile ktoś z łodzian miłujących ten sport i interesujących się jego rozwojem w całej Polsce udał się na walne zebranie P. Z. L. A. (a byli i tacy) był on tam biernym świadkiem, a jego nawet doradczy głos przebrzmiewał bez echa.

Obecnie dzięki wytężonym wysiłkom ludzi serdecznej, skromnej i cichej pracy na tej niwie życia społecznego usunięto największą bolączkę a z nią poszli również w kąt, świecący przykładem bezczynności działacze, których działalność niestety, pomimo długoterminowego jej trwania, poza ciemną oprawą ich światopoglądu nie mniej ciemnego nigdy nie wyjrzała.

Zarząd Ł. Z. O. L. A. ma przed sobą wdzięczne pole do działania, a wprowadzenie naszej młodej organizacji do polskiej rodziny lekkoatlet. i zapewnienie jej tem należnego powodzenia będzie bez sprzecznie jego najważniejszem zadaniem. Zaufanie, jakiem darzy go cała Łódź, będzie mu podporą i podniętą do ogólnej pracy nad przeprowadzeniem na walnem zebraniu P. Z. L. A. swoich postulatów i postawienia sportu łódzkiego na przysługującym mu poziomie. **F. R.**

Sport w Niemczech.

Niemiecki Związek P. N., który jak wiadomo wydał pewne zarządzenia odnośnie do zawodów z drużynami profesjonałów i zezwolenia na grę cudzoziemcom przebywającym w Niemczech wobec ogólnej niechęci ku tym uchwałom, już musiał częściowo je zmienić. Zasadniczo uchwały te są utrzymane nadal, aż do czasu, kiedy związki okręgowe na swych walnych zgromadzeniach zajmą stanowisko. Na razie dozwolono, z pewnemi zastrzeżeniami, na matche z drużynami węgierskiemi i czechosłowackiemi. Należy oczekiwać dalszego rozwoju wypadków.

Zawody o mistrzowstwo okręgowe go klubu, będą grały I. F. C. i albo zbliżają się ku rozstrzygnięciu. W mistrzostwie południ.-niemieckiem w dniu 29 marca sensacja. I. F. C. z Norymbergji, mistrz Niemiec przegrał w Frankfurcie n.-M. z Fussballsportvereinem 2:1. Frankfurt, lub też Kicker-Stuttgart.

W drugiej połowie, rzadki u nas wypadek, słynnego środkowego pomocnika Kalba, wykluczył sędzia z gry. Mistrzostwo połudn. Niemiec przypadnie wobec tego definitywnie V. f. R. z Mannheim. W mistrzostwie Niemiec oprócz te



W Turynie odbył się mecz bokserski francusko-włosko-belgijski. Mulat włoski Leon Jacovacci pobił na punkty belgijczyka Randoia (u góry na lewo). Fritsch (Francja) pokonał Garzena (u góry na prawo). Bernasconi (Włochy) pobił championa Francji — Glaises (na dole z lewej strony) Champion Francji Sirvain pośrodku z klasy „welters" Knock-out'em położył championa Włoch Bosisio.

Stopa i noga ludzka

to części zwłok, znalezionych w walizie na Dworcu Wschodnim.

Z Warszawy donoszą nam:

Przed kilkoma dniami pisaliśmy o znalezieniu stopy kobiecej przez Zofję Traczykową na Mokotowie, a wczoraj o wyłowieniu z Wisły odrąbanej stopy. Oba te fragmenty, badane dotychczas oddzielnie, podane zostaną ponownej sekcji jednocześnie, w celu ustalenia drogą porównań analitycznych, czy nie pochodzą z jednego i tego samego organizmu.

W kołach medyczno - sądowych góruje hypoteza, że odnalezione członki są częściami składowemi poćwiartowanego trupa, którego kadłub znaleziona w walizie na dworcu Wschodnim.

Wielkie malwersacje samochodowe w Niemczech.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Berlin, 9 kwietnia.

„Vossische Zeitung" donosi, iż właściciel znanej firmy „Apel i S-ka" zbiegł w niewiadomym kierunku.

Firma od dłuższego czasu zakupywała wielkie ilości benzyny oraz samochodów za pokryciem wekslowym. Samochody te były następnie sprzedawane za gotówkę.

Niewypełnione zobowiązania tej firmy wynoszą około 100 tysięcy dolarów.

H. Z.

Konferencja rosyjskich oraz angielskich związków zawodowych w Londynie.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Londyn, 9 kwietnia.

Wczoraj rozpoczęła się tutaj konferencja angielskich związków zawodowych z przedstawicielami rosyjskich związków zawodowych.

Konferencja ta ma na celu uzgodnienie kwestji spornych, które stoją dotychczas na przeszkodzie w przyjęciu rosyjskich związków zawodowych do międzynarodówki amsterdamskiej.

E. S.

Wołyński Rinaldo Rinaldini.

Zredukowany posterunkowy pol. p.—wyrafinowanym bandytą.

Paniom i pannom rączki całował, a mordował tylko policjantów.

Z Łucka donoszą nam:

Lat temu trzy w policji wołyńskiej urzędował starszy posterunkowy Domański. Nie głupi, roztropny, z pewnym tupetem nawet. Pewnego razu wyjaśniło się, że Domański popełnił jakieś nadużycie skarbowe. Dość ciemna historyjka z drobną „łapóweczką".

Niektórzy twierdzili, że Domański „nie bardzo jest winien", że może nawet wyskrobać się z tej sprawy, ale „na wszelki wypadek" Domańskiego... zredukowano.

I oto zwolniony starszy posterunkowy przerzuca się na... na bandytyzm i staje się postrachem i grozą całej okolicy. Przeszedł granicę, przez pewien czas mieszkał w sowdepji.

Działał prawie zawsze sam, w sytuacji najryzykowniejszej, zjawiał się tam, gdzie go się najmniej spodziewano. „Zwiedzał" dwory obywatelskie, plebanje, urzędy gminne, sklepy wiejskie, rabował furmanki na drogach.

Z ofiarami swymi bywał „wyjątkowo grzeczny". O ile nie stawiano mu oporu, nie zabijał nigdy, ludziom nie bardzo zamożnym zabierał tylko połowę funduszu, paniom i pannom rączki całował, oświadczając się zawsze w miłości zabierając zresztą zegarki i biżuterję. Nie znosił jednak policji.

Przy każdej sposobności mordował posterunkowych i przodowników zastrzelił dwuch oficerów policyjnych. Łapano Domańskiego nader usilnie, ale zawsze bez rezultatów.

On to przysłał pewnego razu list do komendy okręgowej z prośbą „o nieredukowanie policjantów, ponieważ w jego bandzie więcej wolnych posad niema".

Nadesłał też pewnego poranku do izby skarbowej „podatek majątkowy" w kwocie 500 miljonów marek, „zaznaczając przy tem, że z powodu zastoju w interesie", narazie więcej wpłacić nie może.

I oto ten Domański — jak twierdzą depesze — został nareszcie „zlikwidowany". Policja wołyńska po otrzymaniu poufnej wiadomości od konfidentów osaczyła wieś rusińską, w której ukrywał się Domański z dwoma towarzyszami.

Policja wiedziała, że Domańskiego żywcem ująć się nie da, a więc przyszykowała się do bitwy, która toczyła się około trzech godzin.

Chałupę, z której strzelali bandyci wreszcie podpalono i Domański z kolegami zginęli w płomieniach.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz millimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz millimetrowy e (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowa druk ogłoszeń administr nie odpowiada Drobne 10 gr Poszukiwanie pracy 5 groszy Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia. Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.